WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

# BLUSZCZ

№ 28. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 13 Lipca 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.15, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.
W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.
W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka I.
We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

**Prosimy Szan. Czytelniczki i Czytelników o nadsyłanie prenumeraty na kwartał III-ci.**

JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

## CHEŁMSZCZYZNA.

### Unja a Schyzma. Męczennicy a Hajdamacy.

2)

Grom układów brzesko - litewskich — spadł z nieba, jak ostrzeżenie, groźba i nauka. Wstrząsnęły się wszystkie posady nietylko uczucia, ale i sumienia narodowego. Otworzyły się oczy. Przeszedł po przez wszystkie połączone stany, opinje, partye i dzielnice ożywczy prąd wielkiego ukochania, wielkiego zjednoczenia przy tym jedynym sztandarze, w imię którego konali bohaterowie i męczennicy: „Za Wiarę i Ojczyznę". Nawet dla ludzi, co dawno nie mieszają się „do wszystkich świętych z litanji" — stało się jasnem, że między Polską, a religijną misją cywilizacyjną na Wschodzie, że między Polską, a wiarą wielkich poetów i prostego ludu, że między Polską,—a męczeńską Unją—istnieje związek nierozerwalny, bezwzględnie ścisły, mistyczny, którego nie zdołała zniweczyć ani obca przemoc, ani nawet nasza niedbała gnuśność. W wielkich momentach—z pod wszelkich doktrynerskich teoryjek i z pod pyłu obcych naleciałości—wydobywa się jednak czysty dźwięk dawnej pieśni bojowej: „Boga Rodzica Dziewica — Bogiem zwolena Maryja, — Twego Syna, Hospodyna — spuści nam — ziści nam.—Kyrje elejson!

W duchu prawego Polaka są złożone dwa zasadnicze przykazania kościoła wojującego: nieustannej, nieugiętej walki ze złem i ciągłego, wytrwałego trudu w twórczej pracy, która buduje.

Polak-warchoł, Polak-mędrek, Polak-sobek, Polak-pasibrzuch — oczywiście ani walki nie toczy, ani trudu nie podejmuje— ale ma jednakże zrozumienie i szacunek dla tych dwóch zasad, co się manifestuje zwykle w niepowszednich chwilach narodowego nastroju. I te chwile dają wiele: częstokroć w jednem mgnieniu przez siłę zbiorowego natężenia uczucia i woli powstają fakty, na które napróżno czekało się lata — na drodze logicznego przepieranie myśli. Taki właśnie moment przeżyliśmy obecnie. Rozpalone do białości uczucie bólu, rozżalenia, oburzenia, obawy i zranionej godności narodowej—wywołało pogłębienie naszego życia i to jest daleko ważniejsze, aniżeli fakt chwilowej solidarności, którą jedynie na punkcie wspólnego protestu można sobie na razie pomyśleć. To pogłębienie musi się objawić wzmożoną ofiarnością i bardziej wytężoną pracą na Podlasiu i Chełmszczyźnie, oraz opanowaniem niektórych objawów niefrasobliwej lekkomyślności, jakie nas coraz bardziej poczęły ogarniać. To pogłębienie winno przedewszystkiem wyrażać się, jako dążenie do poznania dokładnego sprawy chełmskiej w jej obecnym stanie, na gruncie statystyki ludnościowej i wyznaniowej — oraz w jej przebiegu historycznym.

Czy wielu z nas wie, kto w latach ostatnich dotarł na Podlasiu, w Zamojszczyźnie— w hrubieszowskiem, w Chełmie, krasnystawskiem, do byłych unitów z pociechą religijną i misją oświatową? — czy znamy niesłychanie trudne, opłakane stosunki egzystencji w tamtych stronach, my, którzy tak bardzo utyskujemy na przeciwności i przykrości własnego losu! Tam jednak idzie o robotę — tam są placówki poobsadzane, tylko, że nawet myślą nie możemy ich śledzić i popierać—bo o nich nie wiemy. Słyszeliśmy o słynnym monasterze w Wirowie, w którym czernice posiadały niesłychanie duże środki finansowe, celem oswajania, wychowywania, obsypywania dobrodziejstwami ludności okolicznej. Praca ta prowadzona na szeroką skalę dawała znaczne dla prawosławia wyniki, wywierając wpływ — zwłaszcza na młodsze pokolenie.

Po ewakuacji — wspaniałe gmachy zostały puste — w obrębie jeszcze etapowej komendy wojskowej. Wśród ludności okolicznej szerzył się tyfus plamisty i głodowy. Placówkę tę postanowiły zdobyć i objąć Niepokalanki. Trudności były niesłychane do przełamania. Zakonnice myślały o założeniu ochron, szkółek i seminarjów dla nauczycielek ludowych. W obrębie komendy etapowej — nie bywa takich instytucji. Jednakże zdołały uzyskać pozwolenie—pod jednym wszakże warunkiem, że będą zarazem w jednym z zabudowań utrzymywać szpital dla tyfusowych. Zgodziły się. I oto od dwóch lat blizko na miejscu gniazda schyzmy — pracuje zgromadzenie tych bohaterskich sióstr, z których kilka przechorowało ciężki tyfus — a wszystkie walczą z ogromnemi trudnościami, jak sobie można było wyobrazić przy twardych prawach wojny. A było to wtedy, kiedy jeszcze nie obracały się nasze oczy w tamtą stronę. Są więc i w czasach nam najbliższych poświęcenia i energje, o których ze schylonem czołem musimy mówić—są ukochania silne, jak śmierć—

to też byłoby rzeczą ważną zejść do głębi i zbadać źródło, z którego biją zarówno zacięte opory dziernowickich i drelowskich chłopów — jak i męczeńskie palmy cichych dziewic z litewskich miasteczek, jak i ochotne trudy i entuzjastyczne prace wirowskich zakonnic.

Tajemnicę tych czynów znajdziemy — jeżeli się zastanowimy nad istotą katolickiego ducha apostolskiego, jak się przejawia od zarania dziejów w Polsce — i porównamy go z apostolstwem cerkwi prawosławnej w państwie carów.

Dla lepszego oświetlenia rzeczy — potrzeba nam przypomnieć sobie w zarysie dzieje unji i schyzmy.

II.

### Od Focjusza do unji Brzeskiej.

Najdawniejszą formą współżycia kościoła zachodniego z wschodnim — było właściwie to, co nazywamy unją — mianowicie pewne różnice w obrządku — (język grecki w liturgji) poza tem odnoszenie się do papieża, jako zwierzchnika wszystkich kościołów. Stosunek ten zachwiał się przy końcu IX wieku, gdy Focjusz, człowiek świecki, bardzo znacznych zdolności i świetnego wykształcenia teologicznego, opanował patrjarchat w Carogrodzie przy pomocy niegodziwego wuja cesarza bizantyjskiego, Michała III-go, który usunął z tej godności i wysłał na wygnanie św. Ignacego, mszcząc się za sprawy osobiste. Focjusz starał się zrazu o potwierdzenie swej godności w Rzymie, ale gdy papież odmówił, ujmując się za prawowitym patrjarchą—zrzucił maskę pokory, wystąpił zuchwale, robiąc Kościołowi rzymskiemu zarzuty o sfałszowanie dogmatu w artykule wiary o pochodzeniu Ducha św., miotając oszczerstwa i twierdząc, że papież, Mikołaj I, niema prawa zatwierdzać patrjarchów wschodnich, gdyż dotąd nie z obowiązku, ale jedynie „przez grzeczność“ o to zatwierdzenie proszono. To było powodem zerwania patrjarchatu wschodniego z Rzymem, co jednak trwało krótko—zaledwie dwa lata, gdyż następny cesarz Bazyli—Focjusza wypędził — a św. Ignacego napowrót powołał—tak, że w roku 869 na soborze w Konstantynopolu — jedność z Rzymem przywróconą została. Wprawdzie po śmierci Ignacego, Focjusz zdołał odzyskać łaski cesarskie i wrócił na stolicę patrjarchalną, ale musiał pogodzić się z Rzymem.

D. c. n.

# PRAWDA I WIEDZA.

(CIĄG DALSZY).

Tak samo wykazać można że i wszystkie inne cechy zmysłowe, które przypisujemy przedmiotom, nie należą do nich, lecz powstają w nas, czyli, jak mówią filozofowie, są podmiotowe.

A teraz znowu zapytam, czy prawdą jest, że ten papier jest czerwony? — Jedni odpowiadają „tak“ drudzy „nie“. — Prawdą jest, że widzimy barwę czerwoną, że mamy wrażenie czerwoności, lecz nie jest prawdą, iżby papier sam przez się był czerwony; wiemy bowiem, że czerwoność jest w nas, nie zaś w papierze.

Przyszliśmy więc do tego przekonania, że w świecie nic nie ma, ani barwy, ani dźwięków, ani ciepła i zimna, ani woni, ani smaków. Wszystkie te cechy powstają w nas, są podmiotowe. Nie należy sądzić aby i to było naszem odkryciem. Dostrzegli to bardzo dawno filozofowie Demokryt (w V wieku przed Chr.) nazywał je „mniemaniami“. Filozof nowożytny Locke (XVII wiek) odróżniał te własności rzeczy, jako drugorzędne (t. j. nie należące do samych rzeczy,) od pierwszorzędnych w tych rzeczach tkwiących.

Tak więc pochód postępowy wiedzy odrzuca jedną po drugiej prawdy, których nas nauczyły zmysły nasze. Zachwiała się w posadach nieruchoma dotąd ziemia, dźwięk, barwa, cieplik jeden po drugim rozlały się, jak widma zwodnicze. Przestaliśmy wierzyć, że świat składa się z istności barwnych, dźwięcznych, ciepłych lub sennych, że człowiek mieści się w nieruchomym ośrodku wszechświata... Ale zostają nam jeszcze takie wskazówki zmysłów, którym nie zaprzeczyła wiedza. Zostaje kształt, wielkość, cielesność, położenie w przestrzeni — sama ta przestrzeń nieskończona, obejmująca nieskończoność światów, przestrzeń, wobec której ogromu nasz skład nowoczesny jest tak nieskończenie drobnym punkcikiem, jak gwiazdy, które występują w nocy na pogodnem niebie.

Tak sądzono przed laty; wielu jeszcze i dziś tak myśli. Ale już przeszło półtora wieku temu Berkelej wykazał, że niema podstawy do odróżniania własności pierwszorzędnych od drugorzędnych. Kant zaś dowiódł, że i sama przestrzeń, w której rzeczy się mieszczą, nie należy do nich, lecz jest wytworem naszego umysłu, formą w nim tkwiącą, w którą wciskamy wrażenia zewnętrzne, a więc podmiotowe, (chociaż w inny sposób) jak barwę, ciepło lub dźwięk.

Cały więc świat widzialny wraz z nieskończoną przestrzenią, w której się znajduje, jest jednem olbrzymiem złudzeniem, złudzeniem nieuniknionem i powszechnem, jak pozorny ruch słońca, jak czerwoność tego papieru.

Świat jest tylko wyobrażeniem naszem. Cóż się stało z prawdą zmysłów?— Niema jej! Rozwiała się, jak dym przed badawczem okiem filozofii. Niema nic prawdy w tem, czego uczą nas zmysły. Nie są więc zmysły wiarogodnemi świadkami, lecz plotkarzami przynoszącymi fałszywe wieści o świecie. Nie tą drogą przychodzimy do wiedzy rzetelnej. Przypomnijmy jednak sobie, w jaki sposób doszliśmy do tego przekonania.

Skąd wiemy, że ziemia — obraca się, a nie słońce wędruje po niebie? Skąd wiemy, że fale eteru stanowią istotę światła, że wszystkie własności rzeczy są w nas, nie zaś w rzeczach samych? Doszliśmy do tego rozumowaniem, rozważaniem i roztrząsaniem tego materyału, który zmysły nam dały. Postępowaliśmy jak człowiek roztropny, któremu przyniesiono wiadomość o jego przyjacielu. Człowiek taki nie przyjmie na wiarę pierwszej lepszej plotki, lecz zbada ją starannie, porówna z charakterem człowieka, o którym mówią, zestawi z jego poprzedniem postępowaniem, z jego przekonaniami, upodobaniami i w końcu odrzuci, jako krzywdzące kłamstwo.

Podobnież bada rozum doniesienia zmysłów, zestawia je z sobą, wciska w swoje prawidła, a przychodzi w końcu do wniosku, że nie są prawdziwe.

Ale czy rozum sam w stanie jest odkryć prawdę?

Byli i tacy, co tak sądzili, a myśl ta jest dawniejsza jeszcze od swej przeciwniczki. Sądzono, że rozum bez pomocy zmysłów może przeniknąć istotę rzeczy, a osiągnąwszy tę wiedzę, snuć z niej, jak pająk z wnętrza swego tkaninę prawd doniosłych, zgodnych z rzeczywistością. Ale ten sam filozof, który rozwiał ostatnie złudzenia poznania zmysłowego wykazując, że i przestrzeń jest naszym wytworem, zniweczył także pretensyę rozumu do przenikania w istotę rzeczywistości bez pomocy zmysłów, a pajęczą tkaninę dawnych filozofów porównał do marzeń gorączkowych jasnowidzących.

Poznanie nie jest ani dziełem samych zmysłów, ani samego rozumu, lecz owocem współdziałania obu.

Czyli, jak to mówił Kant, nieco innemi słowy, że zmysły bez rozumu są ślepe, a rozum bez zmysłów jałowy. [1]) Dla tego też wiedza składa się z idei i faktów, a nie może się obejść bez jednego z tych składników.

W jaki sposób te dwie drogi, z których żadna z osobna nie prowadzi do celu, mogą go osiągnąć w połączeniu? Na to pytanie nie będę próbował dziś odpowiedzieć. Przyjrzyjmy się natomiast temu, co się stało z naszem pojęciem prawdy.

Czy możemy jeszcze twierdzić, że prawdą jest zgodność naszych pojęć z rzeczywistością?

Rzeczywistością jest dla nas to, co czujemy, co widzimy, co słyszymy. Co dane jest nam bezpośrednio; to, co każdy człowiek uważa za takie, świat barwny, dźwięczny, pełny jakości zmysłowych. Ale prawda, do której nas prowadzi wiedza, jest zgoła odmienna.

Jedno więc z dwojga: albo wiedza nie prowadzi do prawdy, albo prawda jest czemś innem, niż rzeczywistość.

*W. M. Kozłowski.*

D. n.

# Kursy uzupełniające P. M. S.

Dnia 13 lipca w sali gimnazyum Św. Stanisława przy ulicy Traugutta № 1 odbyło się zamknięcie trzy tygodnie trwających kursów uzupełniających dla nauczycieli ludowych.

Zamknięcie to, miało charakter uroczysty. Przemówienia członków Zarządu Głów-

[1]) „Pojęcia bez wyobrażenia są próżne; wyobrażenia bez pojęć są ślepe“.

nego, wygłoszone wobec przedstawicieli władz, oraz instytucyi społecznych i oświatowych—cechował nastrój poważny i podniosły, szkoda tylko, że przemówienie wiceprezesa Macierzy p. Ignacego Balińskiego, wzorowane na analogicznych przemówieniach dygnitarzy galicyjskich, znużyło słuchaczy, skazanych nu wysłuchanie długiej listy nazwisk osób, pomagających Zarządowi Macierzy przy organizowaniu tych kursów, a którym to osobiście p. Baliński składał poszczególne podziękowania za spełnienie tego, co jest prostym obowiązkiem obywatelskim w dzisiejszych warunkach. Nastrój początkowy szybko zatarty został przez żywe, twórcze słowa innych mówców, z których każdy dał słuchaczom cząstkę najlepszych swoich myśli. Oczywiście zależnie od dającego, plon tych wskazań był różny.

Kierownik kursów, p. Koziara, uczył w swojem przemówieniu, jak zdobywać wiedzę na drodze samouctwa i krzepił myśl słuchaczy realnym obrazem sprawozdawczym, czego już na tej drodze polskie nauczycielstwo ludowe, idące karnie i wytrwale, przy pomocy P. M. S. dokonało. Pan Lucyan Zarzecki sięgnął do głębin filozoficznych dociekań i budował ducha nauczycielstwa ludowego,—dając jego definicyę.

Prof. Szpadkowski nawoływał młode wiekiem w swej obecnej formacyi nauczycielstwo ludowe, do wytworzenia silnej więzi korporacyjnej, opartej na szczerem współżyciu koleżeńskiem,—w słowach tętniących młodą wiarą kreślił urok życia koleżeńskiego, tak powabnie, że napewno, przyczynił się do pobudzenia słuchaczy w kierunku poczynienia odnośnych prób.

Wreszcie ksiądz Trepkowski w płomiennem przemówieniu przepajał duszę słuchaczy lękiem przed zarazą purpurowej rewolucyi, idącej od Wschodu, wystawiając sobie tem przemówieniem pamięć dobrego retora, ale mniej może bystrego polityka.

Przedstawicielka Związku Równouprawnienia kobiet, p. Bojanowska zwracała się do nauczycielstwa z prośbą, o nierobienie różnic między dziewczętami a chłopcami, i otaczanie jednaką dozą zainteresowania sprawę oświaty i obywatelskiego przygotowania chłopców i dziewcząt. Przypomniała też pamięci zebranego nauczycielstwa, powstanie pierwszej koedukacyjnej szkoły ogrodniczej rocznej, dla młodzieży włościańskiej, w Gołotczyźnie pod Ciechanowem, polecając ją ich pamięci.

Doktór Puławski, wykładający hygienę na tych kursach, zachęcał do rozpowszechniania hygienicznych pojęć wśród ludu, popełniającego mnóstwo zbrodni nieświadomych przeciw tej nauce.

Świeżem, młodą krwią tętniącem było szczere, z serca płynące, krótkie a mocne przemówienie od słuchaczy, nauczyciela Jóźwiaka, ślubującego w imieniu kolegów, że wychowają narodowi z dziatwy wieśniaczej zastęp hartownych, uświadomionych obywateli, którzy czynem dowiodą kiedyś, że są synami polskiej ziemi. Odśpiewanie hymnu „Boże coś Polskę" zakończyło akt zjazdu letniego nauczycieli ludowych, przybyłych na okres 3-tygodniowy po okruch wiedzy zawodowej i ogólnej.

A teraz pytanie, co szerszy ogół wie o kursach uzupełniających P. M. S.

Wątpimy, czy z zapytanych przeciętnych obywateli, czy obywatelek, po za nauczycielstwem i garścią oświatowców, będzie umiał dać o tych kursach niezłą i treściwą odpowiedź.

Smutne to, bo dowodzi, jak obojętną jeszcze, w dziedzinie zagadnień, z podstawami naszego bytu narodowego związanych, jest myśl zbiorowa naszego społeczeństwa.

A przecież na polskiej to ziemi, i to nie dzisiaj i nie wczoraj, ale za czasów króla-obywatela Stefana Batorego, kanclerz naszego państwa potężnego wówczas, otwierając w prywatnem swojem mieście Zamościu, Akademję, wypowiedział w akcie nadawczym takie nieprzedawnione twierdzenie: „Takie bywają Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie", rozwinięciem dalszem tej myśli będzie dodatek, takiemi są młode pokolenia, jakiemi są ich wychowawcy, i dlatego to, mottem jednego z pism francuskich nauczycieli dzisiejszych jest: „Bądź człowiekiem, skoro masz wychowywać — ludzi".

Ale, aby nauczyciel—dzieci ludu danego narodu, stał się człowiekiem pełnym wychowawcą obywateli dla przyszłej demokratycznej Polski ludowej, na to potrzeba, aby cały naród darzył go skuteczną pomocą i zainteresowaniem.

Więc mam nadzieję, że czytelniczki „Bluszczu" nie wezmą mi za złe, że dam im krótką historyę tych kursów.

Istnieją one od r. 1917.

Program ich obejmuje nstp. przedmioty: które dzielą się na ogólne i specyalne.

*Przedmioty ogólne są:*

1) Religia, wykłady te, poruszające najściślejsze zagadnienia z tej dziedziny, w oświetleniu krytyczno-naukowem.
2) Wiadomości z pedagogiki, dydaktyki i metodyki ogólnej.
3) Organizacya szkoły i ogólne jej prowadzenie.
4) Hygiena szkolna.
5) Praca oświatowa wśród ludu.
6) Wykłady o Polsce współczesnej.
7) Wykłady z różnych dziedzin, będących w związku z ogólnym wykształceniem nauczyciela.

*Przedmioty specyalne*:

1) Język polski: gramatyka, stylistyka, oraz teorya prozy i poezyi.
2) Historya literatury polskiej.
3) Historya narodu polskiego.
4) Arytmetyka i algebra.
5) Geometrya.
6) Fizyka i chemja.
7) Botanika i zoologja.
8) Geografja.
9) Anatomja i fizyologja z hygieną.
10) Rysunki, wraz z metodycznemi wskazówkami.
11) Roboty ręczne.
12) Gimnastyka, gry i zabawy.
13) Skauting.
14) Śpiew wraz z teoryą czytania nut.

Kursy te są tak zorganizowane, że każdy przedmiot specyalny rozkłada się na dwa lata, przyczem każdy rok stanowi pewną, zamkniętą w sobie całość. W dziedzinie każdego przedmiotu uwzględniona będzie również metoda nauczania elementarnego.

Wybierać można przy zapisie przedmioty zupełnie dowolne. Jest jednakże rzeczą pożądaną, aby słuchacze wybierali sobie przedmioty pokrewne, a to ze względu na pożytek umysłowy.

Ilość przedmiotów, na które słuchacz może się zapisać, nie jest ograniczoną. Można sobie wybrać 2, 3, 4 przedmioty. Zarząd kursów przestrzega przed braniem większej ilości przedmiotów, bo może słuchaczowi zabraknąć czasu do należytego pogłębienia każdego przedmiotu.

Metoda pracy każdego uczestnika kursów opiera się z jednej strony na korzystaniu ze wskazówek, udzielanych przez profesorów, z drugiej zaś na pracy samodzielnej w domu. Podczas zjazdu zimowego (okres wakacyi), każdy profesor wyjaśnia przedmiot danej dziedziny nauki, stosunek jej do nauk pokrewnych, omawia historyczny jej rozwój, stan obecny, znaczenie kształcące i społeczno-narodowe, wreszcie wskazuje na odpowiednie materyały i sposoby korzystania z nich.

Podług tych wskazówek słuchacze potem pracują u siebie w domu, każdego miesiąca nadsyłając krótsze lub dłuższe wypracowania. Nadsyłanie prac uważa się za obowiązujące.

Zjazd letni od 24/VI do 15/VII przeznaczony jest głównie na wykłady i zajęcia praktyczne, z poszczególnych przedmiotów, poczem nastąpi podobnie, jak w pierwszem półroczu wyznaczenie rozmaitych prac domowych.

W ciągu roku każdy słuchacz będzie otrzymywał okólnik Macierzy ze specyalnym działem uwzględniającym potrzeby słuchaczy, oraz wykłady pisane. Opłata za przedmiot pojedyńczy wynosi 20 mk. rocznie. Opłata ta może być rozłożona na cztery raty.

Miesięcznik Macierzy, wszelkie druki, streszczenia wykładów, wykłady pisane z poszczególnych przedmiotów, wszystko, to uczestnik kursów otrzyma w ciągu roku całego bezpłatnie.

Wszelką korespondencyę tyczącą się kursów, jak i zapytań pod adresem profesorów należy kierować: Warszawa, Krakowskie - Przedmieście № 7 Polska Macierz Szkolna. Zarząd kursów dla nauczycieli ludowych.

Tak wygląda wielka już dzisiaj praca P. M. S. dla dobra ludu podjęta.

Kursy uzupełniające dla nauczycieli ludowych od razu zyskały wielkie poparcie ze strony tych, którym służą. Podczas gdy na pierwszych wykładach, w roku 1917 było uczestników zaledwie *130*, obecnie widzieliśmy ich *422*. W zjeździe ostatnim 3 tygodniowym taka wielka gromada nauczycielstwa przybyła na te wykłady i wysłuchała 265 godzin wykładowych. Na kursach były wycieczki do muzeów, na wystawy, do szkół wyższych i instytucyi, na kursach w tym samym lokalu, gdzie się uczono, była czytelnia i poczta, jednem słowem Zarząd P. M. S., iście po macie-

rzyńsku pamiętał o tych swoich słuchaczach i wychowańcach. A teraz pytanie, co dla tych kursów mogłyby zrobić ziemiańskie organizacye, które nieraz tak pięknie mówią o oświacie ludu na swoich posiedzeniach.

Oto powinny one tworzyć fundusz stypendyalny dla opłacenia kosztów pobytu na takich kursach dla nauczycieli ze swoich gmin, w dzisiejszych ciężkich, pod względem aprowizacyi czasach, urządzić zbiórkę ofiar w naturze dla jadących na takie kursy. Zarządy Kółek Rolniczych i kółek ziemianek o takim funduszu stypendyalnym i o takiej zbiórce w naturze dla nauczycielstwa ze swych okolic powinny pamiętać, a wtedy z czystem sumieniem wolno im będzie powiedzieć od czasu do czasu, że dla sprawy oświaty ludu i one coś robią. A tak, czyniąc każdy w swoim zakresie, zbudujemy ten wielki gmach oświaty narodowej, który dzisiaj jest kamieniem węgielnym potęgi i szczęścia każdego nowoczesnego państwa. A przecież nie widmem upiornem chcemy mieć Polskę zmartwychwstającą, ale młodym tworem, pełnym tężyzny i rozmachu twórczego.

I stać nas na zbudowanie takiego państwa, byleśmy jeno chcieli chcieć, zgodnie, a wytrwale pracować dla niego.

*Stefanja Bojarska.*

FRANCISZEK BRZEZIŃSKI.

# Zasadnicza reforma wykształcenia muzycznego.*)

Reforma pedagogiczna, którą tu w najogólniejszych zarysach przedstawić pragnę, nie została, o ile mi wiadomo, nigdzie dotychczas wprowadzoną; nie spotkałem się nawet dotąd z projektem takiej reformy, wyraźnie sformułowanym; a jednak myśl o niej tak się sama narzuca i tak jest prosta, że dziwić się trzeba, iż dotychczas nie przybrała form konkretnych. Jako muzyk, mam zamiar mówić tylko o wykształceniu muzycznem; po części jednak to, co powiem, dotyczy stosunku społeczeństwa do sztuk pięknych wogóle.

Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad tem, jak dużą rolę w życiu społeczeństw kulturalnych grają sztuki piękne. Można śmiało powiedzieć, że nie ma prawie wykształconego człowieka, któregoby w większym lub mniejszym stopniu nie interesowały: bądź literatura piękna, bądź teatr, bądź muzyka lub sztuki plastyczne. Wchodzą one coraz więcej w zakres naszego codziennego życia, przestają być przedmiotem zbytku, udziałem pewnej tylko warstwy ludzi wybranych, a natomiast stają się potrzebą duchową wszystkich niemal ludzi inteligentnych; stają się też najczęstszym tematem ich rozmów, osią życia towarzyskiego. W dziwnej, powiedziałbym w niepojętej sprzeczności z tą powszechną potrzebą, z tem powszechnem zainteresowaniem, pozostaje zakres wiadomości, jakie nam o sztukach pięknych daje nasze współczesne wychowanie—czy to szkolne, czy domowe. Obowiązani jesteśmy uczyć się takich nieraz szczegółów z geografji lub historyi, których znajomość nigdy nam się na nic nie przyda i które też coprędzej zapominamy. Natomiast nie otrzymujemy nawet elementarnych wiadomości o tych rzeczach, które ciągle otaczać nas będą, o których wygłaszać będziemy nieraz nasze zdanie, o których zatem powinnibyśmy mieć jakie takie pojęcie.

Pozorny wyjątek stanowi literatura piękna własnego narodu;—mówię „pozorny“, gdyż i ona nie jest traktowana, jako sztuka, nie jest wykładana na tle literatury powszechnej, lecz jako jeden z działów piśmiennictwa narodowego. Nie można przecież mieć należytego pojęcia o sztuce narodowej, jeżeli się nie zna sztuki w ogólności. Tymczasem, o literaturze pięknej innych narodów dowiadują się uczniowie tylko niekiedy,—i to dorywczo, —przy nauce obcych języków. Jeszcze bardziej skąpe są wiadomości o innych sztukach pięknych, jak architektura, rzeźba, malarstwo, sztuka dramatyczna; czasem tylko przy nauce historji powszechnej zdarzy się jakaś krótka wzmianka o największych artystach danej epoki; wiadomości o muzyce nie wchodzą już zupełnie w zakres ogólnego wykształcenia. Ten i ów, po ukończeniu nauki szkolnej, zdobywa trochę wiadomości o sztukach pięknych przez czytanie, podróże, zwiedzanie galerji lub chodzenie do teatru i na koncerty; po większej części jednak są to wiadomości urywkowe, nieuporządkowane, częstokroć błędne. Ztąd ta przepaść pomiędzy sztuką i publicznością, ta pogarda artystów dla „tłumu, który się na sztuce nie zna“. A przecież od tej publiczności, od tego „tłumu“ zależy często byt artystów, zależy nawet poprostu poziom kultury artystycznej w danym kraju. Rzecz jasna, że gdzie ogół społeczeństwa nie ma wyrobionego smaku, gdzie t. zw. publiczność gustuje w tandecie, tam musi plenić się tandeta, a prawdziwa sztuka musi jej ustępować miejsca. Choćby wśród takiego społeczeństwa rodziły się największe talenty, choćby znalazły się jednostki miłujące i popierające prawdziwą sztukę, sztuka nie może naprawdę zakwitnąć, nie znajdując oddźwięku wśród ogółu. Większość artystów albo emigruje albo się marnuje, gdyż produkcya stosuje się do konsumpcyi. Może w większej jeszcze mierze, niźli inne sztuki piękne, zależną jest od otoczenia czyli od społeczeństwa—muzyka. Czyż np. opłaci się utworzenie pierwszorzędnej orkiestry symfonicznej tam, gdzie gust publiczności nie wychodzi po za marsze wojskowe lub pot-pourri z najgorszych operetek? Czyż potrzeba wielkiego kapelmistrza do dyrygowania walców sezonowych lub kabaretowych melodyi? Czyż utalentowany kompozytor znajdzie wydawcę na utwory wartościowe, których nikt nie kupuje? Wydawcy rzadko kiedy bawią się w działalność ideową, do jakiej powołaną jest np. Kasa Mianowskiego lub Akademja Umiejętności. Cóż może zapłacić wydawca za najpiękniejszy kwartet smyczkowy? poprostu nic; nie wyda go, nawet za dopłatą ze strony autora; najbanalniejszy walczyk lub kontredans z modnej operetki, ułożone przez jakiegoś muzykanta z pod ciemnej gwiazdy, więcej znajdą łaski w jego oczach, niż najgenjalniejsza symfonja albo sonata — czemu się zresztą nie można dziwić, wobec różnicy popytu na jeden i drugi rodzaj utworów. A wirtuozom czyż mamy się dziwić, gdy grają lub śpiewają utwory bezwartościowe albo ograne do niemożliwości? Przecież o ich powodzeniu nie decyduje zdanie kilku znawców, tylko smak ogółu. Nie dziw zatem, że grają i śpiewają to, co się temu ogółowi najbardziej podoba. Można tedy śmiało powiedzieć, że każde społeczeństwo ma taką muzykę, na jaką zasługuje. Jeżeli więc zależy nam na podniesieniu poziomu kultury muzycznej, to za *najważniejsze zadanie* powinniśmy uważać *wykształcenie muzyczne ogółu*.

Ogół społeczeństwa (mam tu na razie na myśli warstwy wykształcone, t. zw. inteligencyę) możnaby podzielić pod względem muzycznym na 4 kategorye:

*1) Niemuzykalni* t. j. ludzie nielubiący muzyki lub zupełnie względem niej obojętni.

*2) Miłośnicy bierni* t. j. słuchający chętnie muzyki.

*3) Miłośnicy czynni* czyli t. zw. dyletanci, uprawiający muzykę dla własnej przyjemności.

*4) Muzycy zawodowi.*

Dla każdej z tych kategoryi zakres wykształcenia muzycznego musi być inny, — ale *pewne wykształcenie* potrzebne jest dla wszystkich. Jakto? czyżby i dla niemuzykalnych? Oczywiście! Jak lekcye geografji potrzebne są i dla tych, którzy podróżować nie lubią, albo nie mają okazyi.

Jest to jeszcze wielka kwestya, czy wielu ludzi, którzy się uważają za zupełnie niemuzykalnych, są takimi w istocie, czy nie lubiliby muzyki, gdyby się wychowali w atmosferze prawdziwie muzykalnej, czy nie interesowaliby się muzyką przynajmniej tyle co literaturą lub sztukami plastycznemi, gdyby mieli chociaż tyle wiadomości o muzyce, wiele o innych sztukach pięknych. Zainteresowanie jakąkolwiek dziedziną życia zależy w znacznej mierze od sumy wiadomości, jakie o niej posiadamy: kto przebywa wiele w sferach politycznych, ten mimowoli interesuje się polityką; kto żyje w towarzystwie malarzy i rzeźbiarzy, ten mimowoli nabiera gustu do obrazów i rzeźb. W Krakowie np. prawie każdy człowiek z dobrego towarzystwa interesuje się literaturą, teatrem, malarstwem; we Lwowie lub Lipsku muzyka jest najczęstszym tematem rozmów. Sądzę, że nie wielu znalazłoby się ludzi, mających wrodzony nieprzezwyciężony wstręt do muzyki lub zupełnie na muzykę niewrażliwych; wstręt jest rezultatem stykania się w dzieciństwie ze złą muzyką, niewrażliwość jest skutkiem braku zainteresowania się, braku wiadomości. Przypuśćmy jednak, że są ludzie bezwzględnie i nieuleczalnie niemu-

*) Odczyt wygłoszony d. 10 stycznia 1917 r. w sali Hermana i Grosmana w Warszawie.

zykalni, t. j. tacy, którym brak muzykalnego ucha, którzy nie są w stanie odróżnić dwu melodyi, choćby jaknajczęściej słyszanych. Otóż i tacy ludzie, niezdolni do *używania* muzyki, powinni jednak *wiedzieć* o muzyce, wiedzieć choćby tyle, wiele każdy wykształcony człowiek powinien wiedzieć o najważniejszych objawach życia: o kwestyach społecznych i politycznych, o odkryciach i wynalazkach, o literaturze, teatrze i sztukach plastycznych. Muzyka ma dotychczas ten wyjątkowy przywilej, że najbardziej i najogólniej wykształconym ludziom wolno o niej *nic zgoła* nie wiedzieć. Bardzo wybitni powieściopisarze, gdy im wypadnie czasem potrącić o muzykę, nie wahają się pisać najokropniejszych niedorzeczności. Przypuszczam, że niejeden z tych „niemuzykalnych" radby mieć choć jakie takie pojęcie o istocie sztuki, która posiada tak wielki urok dla większości jego bliźnich, — że radby wiedzieć, co oznaczają te terminy muzyczne, które tak często słyszy w rozmowie lub czyta w pismach,—kiedy żyli i do jakiej narodowości należeli ci wielcy twórcy muzyczni, których nazwiska tak często obijają mu się o uszy, — jak się nazywają i jak wyglądają różne instrumenty muzyczne,—jaką rolę odgrywała muzyka w historyi cywilizacyi i jakiemu podlegała rozwojowi. Tego rodzaju wiadomości są przystępne dla wszystkich, nie wymagają żadnego specyalnego uzdolnienia, mogą być przedmiotem wykładów szkolnych, jak historya lub geografia; przy tych „lekcyach muzyki" (a właściwie „o muzyce") nawet fortepian jest zbyteczny. Wydaje mi się tedy rzeczą możliwą i pożyteczną przeznaczenie w wyższych klasach gimnazyalnych jednej lub dwu godzin tygodniowo dla wykładów „o sztuce": możnaby poświęcić jeden rok dla dziejów rzeźby i malarstwa, jeden dla architektury i muzyki i jeden lub dwa dla literatury pięknej powszechnej.

(D. c. n.).

---

WACŁAW ROGOWICZ.

# CHÓR PIELGRZYMÓW.

### Dramat w 1 akcie.

7)

TONIA (*zostawia kwiaty na podłodze. Umyślnie żartobliwym tonem*). Cóż za kapryśny człowiek! (*Siada na fotelu, nieopodal sofy*). Panie Stefanie, skoro pan ma więcej sił, dobrze byłoby przewieźć teraz pana na wieś. To wzmocni pańskie zdrowie. Proszę się nad tem zastanowić. My ten wyjazd z Andrzejem urządzimy. (*Widząc przeczące ruchy głowy i chytro-pobłażliwy uśmiech chorego, przekonywająco*). Rada dobra, przyjacielska. Nie kręcić głową i nie uśmiechać się tak krytycznie.

KALEŃSKI (*z rezygnacyą macha ręką*). To się już na nic nie zda. (*Pauza*). Dzięki wam obojgu za waszą dobroć.

TONIA. Proszę słuchać przyjaciół, nie rządzić się swoim uporem—a wszystko będzie dobrze. Dzieci i chorzy głosu nie mają. A pan jest i duże dziecko, i chory.

KALEŃSKI (*kładzie się*). Duże, chore dziecko?... (*Pauza*). Śmieszny jest taki człowiek... Wolałbym być prawdziwem dzieckiem... i zdrowem...

TONIA (*podchodząc do sofy*). Czy przynajmniej bierze pan regularnie to lekarstwo, które doktór ostatnio przepisał? (*Patrzy mu w oczy*).

KALEŃSKI (*z lekko-wzgardliwym uśmiechem*). Różnie bywa. (*Chwyta obydwie ręce Toni i przyciska je do ust*). To najlepsze dla mnie lekarstwo.

TONIA (*łagodnie usuwając ręce*). Jaki pan niepoczciwy!... Żeby nawet o tem nie pamiętać? Trzeba pana ciągle pilnować...

KALEŃSKI (*rozradowany*). Właśnie...

TONIA (*indagując*). A nie było tam znowu w tych dniach jakiej pijatyki u pana? Bo to się zdarza, gdy się zejdą ci pańscy koledzy—cyganie. Oj, ta kompania! W sam raz dla chorego!

KALEŃSKI. Teraz znów im pani urąga. Poczciwe chłopy, że sobie o zdychającym Kaleniu od czasu do czasu przypominają. (*Posępnie*). To jest straszna rzecz tak po całych dniach leżeć samemu, (*z wyrzutem*), a pani w ostatnich czasach tak rzadko do mnie zagląda...

TONIA. Parę razy na tydzień. Mało panu?

KALEŃSKI. To jest psu mucha. (*Spostrzega się*). Przepraszam, zordynarniałem. To też dlatego, że zbyt rzadko panią widuję. Na bezrybiu... rad jestem każdej życzliwej duszy, która do mnie zajrzy. (*Ożywiając się*). Zna pani Dutkiewicza — poetę? Wczoraj całą paczką się zeszli, podpili sobie trochę, (*wymijająco*), była też z nimi jedna dziewczyna... niepotrzebnie coprawda... otóż Dutkiewicz, podchmielony, zaczął wpierać we mnie, że byłem całe życie hedonistą i że wobec tego należy mi się słusznie tytuł doktora uciech ziemskich honoris causa... uważa pani: teraz honoris causa, który mi też w imieniu całego grona ofiaruje. Cała kompania była tem zachwycona. Szelma, co?... (*Pauza*). Nikt z nich pewno nie wiedział i nie rozumiał, ile w tem się kryło ironii... prócz mnie, on jeden może. Choć to mu się pewnie tylko wyrwało tak, bezwiednie, z pijackiej fantazyi... (*Zamyśla się. Z szyderstwem*). Hedonista?... (*Krztusi się lekko. Szybkim szeptem*). Trafił, jak kulą w płot... (*Kaszle ciężko przez chwilę, Kładzie się*).

TONIA (*nachylając się nad nim*). Bardzo pana kaszel męczy. Może pan popije? Po co tyle mówić?

KALEŃSKI (*przeczy głową. Po chwili*). Już mi dobrze. To głupstwo. A mówić muszę, skoro mam do kogo. Dobrze mi już dojadło przymusowe milczenie, gdy u siebie leżę, jak stary pies w budzie. To nie jest wesołe.

TONIA. Czy nie pił pan z nimi wczoraj?

KALEŃSKI (*zmieszany i zawstydzony*). Nie.

TONIA (*z wyrzutem*). Nie mówi pan prawdy... Jaki pan niedobry... nie spodziewałam się tego. Tak mi pan przyrzekał...

KALEŃSKI (*unika wzroku Toni, mruczy pod nosem*). Mówię, że nie piłem...

TONIA (*podchodząc wprost ku niemu i patrząc mu w oczy, dobitnie*), Naprawdę? Ani kieliszka? Panie Stefanie?

KALEŃSKI (*odwraca się do ściany i wyciąga zza głowy rękę z podniesionym palcem*).

TONIA. Jeden... A więc był... Czy tylko jeden?...

KALEŃSKI (*szybko zwracając się do Toni twarzą, namiętnie*). Jeden jedyny... jak prawdą jest, że przed panią nie potrafiłbym skłamać!

TONIA (*z jasnym uśmiechem*). Wierzę panu. Ale co zrobić, żeby to się znowu nie powtórzyło?... Niech mi pan sam na siebie jaki sposób wskaże, bo ja go nie mam.

KALEŃSKI. Już teraz naprawdę nie tknę... dla pani.

TONIA. Dla mnie? Przecie to nie moja fantazya: o pańskie zdrowie tu idzie.

KALEŃSKI (*pomrukuje*). Zdrowie... zdrowie?... Co ono ma wspólnego dziś ze mną? Gdzie ono jest we mnie?... Gdzie? (*Głośniej*). Czuję się tak słabym, że lękam się zrobić parę kroków przez pokój... Jeśli przyrzekam, że nie tknę, to tylko dla pani, właśnie dla takiej fantazyi pani... Dlaczego nie ma być dla fantazyi?...

TONIA (*z pobłażliwym uśmiechem*). Niech i tak będzie. (*Chwilę milczą oboje*).

TONIA (*idzie w stronę drzwi od tarasu i patrzy w ogród*).

KALEŃSKI (*odprowadza ją wzrokiem*). Andrzeja niema?

TONIA (*odwraca głowę*). Musiał wyjść. Niedługo wróci. (*Pauza*). Zastanie jeszcze pana?...

KALEŃSKI (*sucho*). Nie wiem. (*Opada na poduszkę. Nagle przybiera pozycyę wpół siedzącą. Miękko*). Niech pani będzie tak dobra i zechce usiąść blizko mnie. Bardzo o to proszę.

TONIA (*przysuwa sobie zydel i siada przy sofie, profilem do Kaleńskiego*).

KALEŃSKI. Dziękuję. (*Pauza*). I jeszcze jedna prośba...

TONIA. Słucham.

KALEŃSKI. A spełni pani?

TONIA (*swobodnie*). Muszę naprzód wiedzieć, o co chodzi.

KALEŃSKI. Gdy patrzę na panią z boku, zdaje mi się, że pani zaraz zerwie się i gdzieś odfrunie. Można prosić o en face?

TONIA (*zmieniając pozycyę*). Cóż to za grymaśnik... Czy już wszystko?

(D. c. n.)

## Z łacińskich elegii Jana Kochanowskiego.

*II. 8.*

*Pyrrhy rodzie, niewdzięczny naturze, — dziewice,*
*co macie w nienawiści własne swoie lice*
*y własną postać... Czemuż włos kędzierzawicie?*
*czemu uszy w eoyskie kamienie zdobicie —*
*a śnieżne ręce w skrzące klenoty? Dlaczego*
*by brwi malować węgla bierzecie czarnego?*
*Czemuż usta mażecie kałem krokodyla?...*
*Natura, która dała wam urody tyla,*
*dała wam wdzięk nalepszy. Tak wyposażona*
*każda dziewica nie iest-że dość wystroiona?*

*Iesion ręką zasadzon, choć nabarziey zręcznie,*
*nigdy sie nie rozrośnie ku górze tak wdzięcznie,*
*iak ten, któren samotnie wyrosszy na ziemi*
*zieleni się ślicziuchno listkami pięknemi.*
*Czystsza woda, co tryska ze szczeliny góry,*
*niż co płynie przez sztucznie wydrążone rury.*
*Gdy Apelles malował Venus lub Iunonę,*
*iakie mógł nosić w duszy obrazy wyśnione?*
*czy tych, które z barwiczki biorą blask urody,*
*czy—którym własna barwa rumieni iagody?*

*Ale wszytcy za znawców piękności uznani,*
*Apelles ni Parrhazyus, Protogenes ani*
*nawet sam Parys—nie znał się tak (co w dolinie*
*wysokiey Idy uźrzał ongi trzy boginie)—*
*iako Amor na wdzięku białogłowskim zna się.*
*Sam będąc pięknym—składa hołd iedynie krasie*
*Sam będąc młodym—młodych szuka*
*[w każdym czasie.*
*Nie zbiera cierni — róże gdy opadną cudne.*
*Nagim będąc — nie cierpi tego, co obłudne,*
*a zwłaszcza syrc obłudnych... Ieśli to być może,*
*wzoruycie sie, dziewice śliczne, na Amorze.*

*Kiedyś, skoro przeminą lata wasze młode,*
*a zmarszczki zniszczą lica śnieżnego urodę,*
*wtedy Amor wybaczy, że wszytkimi siły*
*(może próżno) swych wdzięków będziecie broniły.*
*Ale dziś w napięknieyszych lat dziewiczych kwiecie,*
*gdy nieskażoną ieszcze płcią promieniecie,*
*któż pochwali iż lica macie wybielone?*
*Szybko niszczeią twarze przedwcześnie barwione.*
*Od ostrych maści brzydnie delikatna skóra.*
*Nieiedna malowana białogłowa, która*
*dzisia—nadużywaiąc sztuczney farby—zbrzydła,*
*mogła być iak śnieg białą—nie znawszy bielidła.*
*A tak w dwudziestym lecie, choć iest w wieku kwiecie,*
*szpatna, iże ią prawie babą nazowiecie.*

*Niewiasta, która pragnie wdzięk zachować wszelki,*
*niechay nigdy nie pragnie gładkości zbyt wielkiey,*
*ale niech na wrodzoney piękności przestanie.*
*Abowiem cóż milszego nad to zna kochanie?...*

Przełożył *Juljan Ejsmond.*

MARYA IWANOWSKA (THERESITA).

## TYFUS PANNY JAŚKI.

2)

Już do reformowania święta, nie miała nabożeństwa — a wreszcie: Moja ciociu — po cóż koniecznie te prawa? Z panami to i tak można wszystko bez praw—tylko im nic nie mówić — zrobią wszystko, co się chce — trzeba się tylko umieć wziąć. Czy sobie ciocia może wyobrazić, żeby mnie tak który skrzywdził... Niech jeno sprobuje...

Parsknęłyśmy śmiechem.

Nie—tego naprawdę nie mogłam sobie wyobrazić.

Po co jej były prawa — wolała przywileje.

Zresztą bez żadnego prawa, gdy miała ochotę np. użyć jazdy kawalerskiej, siadała z przyjaciółką do 50-tki i pędziły w aleje z tym miłym dreszczykiem rzeczy niewinnej a jednak zakazanej, a gdy ją kiedyś brat spotkał i pogroził: Oj Jasiu, Jasiu...

Spojrzała na niego tak wymownie źrenica w źrenicę, aż po białka oczu i powtórzyła tylko „Oj Stasiu, Stasiu... i wiedziała z najzupełniejszą pewnością, że pary z ust nie puści — i wszystko będzie dobrze.

Nietylko w tych drobnostkach, z których się składa jednak życie, umiała sobie dawać radę, ale i w ważnych sprawach decydowała się zazwyczaj sama, i gdy rzecz była już załatwiona uzyskiwała aprobatę starszych, prawie że mimochodem, bo któżby temu Jaśce chciał się sprzeciwiać, tem więcej, że to było takie potulne, dobre, rozsądne dziecko.

I oto stało się pewnego poranku najprościej w świecie, Jaśka zamiast na kursa katolickie albo ogrodnicze, zapisała się na praktykę do szpitala dziecinnego.

Miała od najmłodszych lat zamiłowanie do leczenia—a wiedząc, że prawdopodobnie mieszkać będzie na wsi, uważała, że ta umiejętność najwięcej ludziom przyniesie pożytku. Nikt na to szczęśliwie w początku nie zwrócił uwagi, choć nie taiła ani chwaliła się ze swym projektem, poprostu nie lubiła się radzić, więc zostawiono ją w spokoju.

Każda panna dziś musi się czegoś uczyć, taka już teraz moda—nie wypada już nawet inaczej — ale czego? O to właściwie mniejsza.

Kto zaś rozmawiał z Jaśką, miał oczywiście co innego do roboty, niż badać koniecznie, co ona tam właściwie studyuje, tem więcej że nie posądzano ją o nadmiar pilności, ani o jakiekolwiek zamiary poważnej pracy.

I tak, choć Jaśka nie zastanawiała się prawdopodobnie nigdy nad uchwałami zjazdów kobiecych, żądających dla młodych panien chociaż jednego roku służby społecznej, którąby odpowiadała mniej więcej obowiązkowi służby wojskowej dla mężczyzn, w rzeczywistości jednak, nie pytając się nikogo, postąpiła w myśl tego programu i całkiem mimowoli stała się pionierką nowych idei, ku swemu istotnemu pożytkowi — a jeszcze większemu zadowoleniu.

Bo oczywiście, jak było do przewidzenia, w parę tygodni szpital cały zawojowała, od dzieciaków, które przepadały za nią, aż do doktorów, którzy ujęci jej zręcznością i intuicyą lekarską, po pewnym czasie odnosić zaczęli się do niej z zaufaniem i szacunkiem dla jej rzetelnej pracy.

W tem nowem, obcem sobie dotychczas i najzupełniej nieznanem środowisku, Jaśka poczuła się pożyteczną i niezmiernie z tego powodu szczęśliwą.

Była teraz czemś sama przez się — po za stosunkami — po za urodzeniem, po za majątkiem—po za stanowiskiem ojca...

Przypuszczano nieraz, że musi w ten sposób zarabiać na chleb i litowano się nad jej młodym wiekiem.

A ją sam fach, można powiedzieć z każdym dniem zajmował więcej, cieszyła ją każda udana operacya, każde życie wydarte śmierci i to codzienne stykanie się z największą nędzą świata, jaką jest cierpienie i śmierć dziecka, nie tylko jej nie przygnębiało, ale budziło chęć walki, zmagania się aż do zupełnej zatraty swego ja, dawało nowy impuls życia.

Poza tem i już podświadomie grała w niej rasa, dobra, polska krew, która wobec niebezpieczeństwa rzuca się naprzód i za nic się nie cofnie, wiedziała, że ręka jej nie może drgnąć, a ramię się zawahać i łamała w sobie wewnętrzny lęk, w żelazny uścisk woli ujmując nerwy.

Bo, bądź co bądź, spotykała się dzień w dzień i oko w oko z ospą, trupem, szkarlatyną, dyfterytem i tyfusem i mimo najściślej zachowanych przepisów ostrożności mogła przecież każdej chwili paść ofiarą którejkolwiek z tych strasznych chorób.

Nauczyła się jednak nie dbać o to—i poznała rozkosz hazardu — najszlachetniejszego.

Nie można się też dziwić, że kilka miesięcy tego zmagania się z losem oddziałało na jej duszę barwnego motyla — wyrobiło w niej pewność siebie i hart, który przenikać zaczął na zewnątrz... i oczywiście wywołał komentarze.

(D. c. n.).

IZA BRONIKOWSKA.

# Sâdhâna

**(Urzeczywistnienie życia).**

POWIEŚĆ.

(DOKOŃCZENIE).

Spostrzegłszy Anię po drugiej stronie ulicy, wracający poważnie z egzaminów Dick, przeskakuje szybko szyny tramwajów i zbliża się do niej.

— Hallo!

— Hallo —.

Nie wiedzą wprawdzie dobrze, co mówić dalej, lecz jednakowym impulsem wiedzeni, uśmiechają się do siebie „z przebaczenia anielską pogardą".—Słońce błyszczy olśniewająco na białym plastronie Dicka. Młoda, ładna głowa wzniesiona jest w górę prawie hardo—jakieś chmurne postanowienie przyćmiewa jasny błękit oczu.

— Kiedy wyjeżdżasz?

— Dziś wieczorem, — wiesz?

Nie zdziwił się zupełnie. Właściwie obeszło go to mało. Uprzejmie oznajmił:

— Pojutrze wstępuję do wojska. Za jakiś miesiąc, dwa, Anny, pójdziemy na front.

Patrzyła na niego. Oto śliczna, jasna głowa, za którą tęskniłam—tak bardzo.— Oto usta, które całowały moje; one pierwsze w życiu; są takie różowe i poważne, jak kwiaty w cieniu... Człowiek ten—miał

mi być bliższym, niż wszystko dotychczas zaznane — w jego dużych silnych rękach drżałam, czekała na mnie tajemnica mego życia.

Mógł mnie mieć.

I nic—i nic! Nawet nie boli?...

Podała mu rękę.

— Życzę ci wszystkiego dobrego – mój drogi—powracaj zdrów i w chwale ———.

Chciała dodać — do narzeczonej — lecz bała się obudzić coś w sobie szyderstwem...

— Żegnaj, mała, słodka Anny. Wspomnij czasem.—Po wojnie, o ile naturalnie nie będę mortus—ha! ha! i to się zdarzyć—może! napiszę—dowiedzieć się co porabiasz.

— Napisz koniecznie!

Padają słowa łatwe, miłe; i rozchodzą się bez wzruszenia, jak dobrzy znajomi — obojętnie.

I Ania wie, że to się skończyło, a myśląc już o czem innem, ma jeszcze ciągle na ustach ten sam pogardliwy wesoły uśmieszek.

Bo przecież Ania nie dowie się nigdy, że Dick Westmacott, mówiący do niej tak lekko i ironicznym żartem: „po wojnie“ przed wyruszeniem na front, zwróci ukochanej swej Ethel słowo, aby nie płakała zbyt gorzko — po wojnie.

A gdyby Ania dowiedziała się nawet o tem—nie uwierzyłaby napewno. W takie rzeczy wierzy się niechętnie i trudno o kimś—kto nas samych nie raczył wziąć na seryo. Przyjemniej jest przecież i praktyczniej—zachować na dnie serca—jak balsam wszechleczący, uśmiech wyższości i pogardy łatwego przebaczenia...

Mimo, że wszystko w koło niej nadziewa szczelnie poważną, uroczystą i pozornie obojętną szatę oczekiwania smutnych spraw, — Ania oddawna nie czuła się tak radosna. Ma w oczach nowe jakieś światło jak gdyby w kropelkach mętnej wody jej zielonkawych źrenic zabłąkał się złocisty promień świtu.

Obudziła się nagle z ciężkiego męczącego snu i przejrzała na rzeczy nowe dla niej i piękne — a tak blizkie i zrozumiałe, że aż jej dziwno i śmiech ją pusty chwyta, że dotąd nie pojmowała ich wcale,—że wydawały się jej ciemną, nieprzenikliwą,— słońcu grożącą chmurą. Ania Kryńska z Gołuszyna.

Jej rodzona wieś!

Oto przyszła chwila mocna i decydująca o wartości ludzkiej duszy. Z pomiędzy dróżek zawiłych i poplątanych, którémi ta dusza lubiła błądzić w smutne szare dale Nieznanego Królestwa Wszystkich — ukazała się nagle droga niezwykle prosta i łatwa—jedyna na świecie, topolami sadzona, szeroka gościnna droga—wiodąca ze świata prosto w rodzinną wieś. — Z szmerów wyraźnych, niepokojących zdołała dusza nareszcie wyłowić dźwięk mocny i czysty. Słowo, wypisane kędyś głęboko—nietknięte, nieskalane niczem.

Nie dziwi się już Ania sobie, nie pyta. Słonecznie wdzięczna, że dane jej było jednak usłyszyć zew. Radośnie przejęta świadomością nową — jak głos życia silną i prostą.

Wojna! — Wracam.

Bo stały się te słowa dla ludzi kluczem— rozwierającym wreszcie na oścież skarbiec zaklęty. Chodziły o tym skarbcu bajki tak rzewne i dziecinne, że nawet ci, którzy byli pewni istnienia jego w sobie— śmieli się i szydzili...

Co będzie? — Ania nie wie.

Trzeba tyle jeszcze odczuć — przemyśleć—wybudować w sobie. Tyle pracy — tyle pracy!

Ale Wezwanie zabrzmiało! Szarpnęło sercem—boleśnie prawie, dając znać o sobie—i jest w niej—niezaprzeczenie—jako płód... droższe teraz i ważniejsze niż życie: wszechwładne i twórcze.

Więc też dziewczęcemi ustami, Ania powtarza sobie z wdzięcznością i pieści nieznane, okrutne słowo. — Wojna!

— — — — — — — — — — — — —

Wieczorem, tylko wierna, zapłakana Inga odwozi swą przyjaciółkę na stacyę. W ciemnościach dorożka potoczyła się żwawo aleją, omglone latarnie co chwila błyskają dobrotliwie w oczy przytulonym do siebie dziewczętom. Wstrzymując łzy żalu Ania stara się rozróżnić mijane budowle—; chciałaby zobaczyć raz jeszcze każdy kąt—unieść w oczach, jako pamiątkę drogą...

Na placu przed Baliol College dorożka zwalnia. Tuż przed pomnikiem Trzech Męczenników, — prującym mroki spiczastą gotycką wieżyczką,—stoi rozśpiewana gromada ludzi. W żółtym świetle latarni widać kobiety w dziwacznych wysokich kapeluszach. — Straszne, pokraczne wiedźmy z Macbetha, bijące z zapałem w bębny. Co chwila hałas cichnie i trębacz w pośrodku stojący, intonuje nosowym głosem nowy hymn. Sylwetki wiernych rzucają się ostro, — konwulsyjnie, wśród cieni. Występują twarze blade, fantastyczne—wykrzywione ohydnie i śpiewające z całej mocy. — Armia Zbawienia!

Anglia żegna mnie egzorcyzmami—myśli Ania.

Na stacyi, do wysiadających z dorożki dziewcząt zbliża się Rahju. Wyłonił się nagle z mroków jak cień—smukły, czarny, w białym zawoju, z ogromną wiązią kwiatów w ramionach—; jak gdyby czekał tu oddawna.

Pociąg stał już na stacyi.

Szybko przeszli przez pusty peron, zaglądając do otwartych przedziałów. Ponieważ było jeszcze parę minut czasu, usiedli więc wszyscy troje: Ania w kąciku przy drzwiach, radża z Ingą naprzeciwko. — Ślicznym, pieszczotliwym ruchem Rahju rzucił kwiaty na kolana dziewczyny.

— Proszę prędko zapomnieć...

Przytuliła do twarzy róże, wielkie, chłodne i łaskotliwe gałązki paproci.

— Inga, grubasie kochany, napisz jutro choć kartkę z Oxfordu—może dojdzie i— zaraz, jak dojedziesz do Helsingforsu. Kiedy my się teraz zobaczymy—? Po wojnie — po wojnie, prawda?

Inga rozżalona, tuli jej rękę, odszeptuje coś przez łzy.

— „Królewiczu Nalu“.

Mimowoli używa znów dawnego, żartobliwego imienia..,

— Inga da ci mój adres — —. Napisz kiedy—jeżeli naprawdę zechcesz—jeżeli...

— Cicho dziecko, ja wiem.

Słychać dziwnie dobitne kroki konduktora, zatrzaskiwane drzwiczki przedziałów...

Oświetlił ich nagle ostry—drobny blask latarki. Inga i Rahju wyskoczyli szybko na peron.

Konduktor zamknął drzwi. Podniósł w górę latarkę i odchodząc obrzucił Indusa niechętnym—badawczym światłem.

Ania wychyliła się przez okno i objęła za szyję Ingę, całując, szepcąc jej jakieś ostatnie zlecenia. Indus przybliżył się.

Przytulona jeszcze do Ingi, odwróciła ku niemu twarz i, w ciemnościach nie widząc go prawie, zaczęła mówić prędko.

— Pamiętasz Rahju, wtedy na rzece, powiedziałeś mi: — „Sâdhâna przyjdzie... prędzej, czy później“. A potem — że nie umiem czekać. Ja nie wierzyłam—nawet— wtedy! Teraz rozumiem już—czuję, może przeczuwam, że coś idzie na mnie z przestrzeni. Nagle zmieniło się wszystko! Ja teraz wiem, że istnieje coś w życiu — co kocham! I że stanie się coś—co jest warte duszy i — święte...

Pociąg ruszył — rozłączył je.

Radża szedł szybko przy oknie przedziału.

— Czy nie powie pani swemu przyjacielowi, co jej zmieniło duszę?

Wychyliła się jeszcze bardziej i złożyła dłonie w trąbkę—w około ust.

Słowo zatrzepotało się słabo—i zmilkło zaraz — rozdarte wzmożonym prądem powietrza:

— Polska — — —.

Indus skrzyżował ręce na piersiach i pochylił głowę.

KONIEC.

# Kronika działalności kobiecej.

**Ze związku równouprawnienia kobiet polskich.**

Ukończenie nauki w miejskich szkołach rzemiosł przez pierwszy zastęp młodzieży obu płci wysunęło na porządek dzienny sprawę świadectw tej młodzieży i jej stosunku do zgromadzeń rzemieślniczych.

W wyniku obrad nad tą kwestyą, od zasadniczego rozstrzygnięcia której zależy ukształtowanie się stosunków w przyszłości, Związek wystąpił do sekcyi zgromadzeń rzemieślniczych przy Magistracie m. Warszawy z odezwą o ustalenie zasad i warunków na jakich cechy przyjmowałyby dziewczęta kończące szkoły rzemiosł, jednocześnie proponując zwołanie w tej ważnej sprawie narady z udziałem rzeczoznawczyń, oraz Związku równ. kobiet, który wśród swoich zadań ma i podniesienie i popieranie ogólnego i zawodowego wykształcenia kobiet.

Sekcya zgromadzeń rzemieślniczych przyjęła z uznaniem odezwę i propozycyę Związku, obiecując zwołanie w najkrótszym czasie narady specyalnej z udziałem Związku rzeczoznawców i nierzeczoznawców, oraz kierowników szkół w celu rozważenia tej aktualnej sprawy.

**Szkoła zawodowa dla kobiet w Lublinie.**

Z początkiem roku szkolnego przybywa Lublinowi nowa uczelnia o doniosłem znaczeniu społecznem, której potrzebę oddawna wszyscy odczuwali. Uczelnią tą będzie polska szkoła zawodowa dla kobiet.

Cztery poważne instytucye społeczne kobiece m. Lublina: Ochrona kobiet, Koło Lublinianek, Komitet opieki nad szkołą im. królowej Jadwigi, oraz Związek katolicki (skąd wypłynęła główna inicyatywa), postanowiły wspólnie w czyn wprowadzić i zrealizować myśl założenia tej szkoły.

Projektowane są w r. b. następujące działy: 1) kurs handlu sklepowego praktyczny i teoretyczny, 2) torebkarstwo, 3) pudełkarstwo, 4) in-

troligatorstwo, 5) tkactwo, 6) czapnictwo, 7) szewctwo wojenne t. j. obuwia na drewnianych podeszwach i kamasznictwo.

**Kursy dla kobiet w Łodzi.**

(o) W kwietniu 1917 r. Związek katolickich kobiet polskich w Łodzi zainicyował kursy bezpłatne dla swych członkiń, zgrupowanych przy Związku w osobnem „Zrzeszeniu kobiet pracujących zawodowo".

Kursy mają charakter ogólno-kształcący i podzielone są na 2 oddziały; w I wykłada się elementarny kurs języka polskiego i arytmetyki, II kurs obejmuje program kl. II-ej szkół średnich. Wykłady historyi ojczystej i literatury oraz geografii, jak również i pogadanki odbywają się dla obu oddziałów wspólnie. Frekwencya sięga przeciętnie 30 uczennic na lekcyi przy 12 godzinach wykładowych tygodniowo. Siły pedagogiczne wypełniały obowiązki przeważnie honorowo.

W ubiegłym 1917/18 r. szkolnym dla członkiń odpowiednio przygotowanych odbyły się wykłady rachunkowości, arytmetyki handlowej i korespondencyi. Z 24 słuchaczek w pierwszym terminie składania egzaminów otrzymało świadectwa 17, w II terminie 4 — razem 21. Kilka otrzymało już posady kasyerek, biuralistek i t. p. i pracuje ku zupełnemu zadowoleniu swoich pracodawców.

**Kobiety w kowalstwie.**

Wojna światowa zaciągnęła kobiety w Niemczech do wielu prac, które były dotychczas udziałem wyłącznie mężczyzn. Mistrz kowalski należał do opierających się najdłużej współpracy kobiecej, ale po zjawieniu pracowniczek przy piecach fabrycznych nieufność ta zmniejszała się stopniowo i obecnie niejeden kowal niemiecki pracuje przy pomocy kobiety. Istnieją już kuźnie, np. w prowincyi nadreńskiej, w których kobieta uczy się planowo kowalstwa, tak samo, jak chłopcy, terminatorzy kowalscy. Istnieją już tam nawet zawodowo wyuczone kowalki. Są to zazwyczaj córki majstrów kowalskich, które czas nauki u ojca przebyły i umieją doskonale kuć konie.

**O biuro pośrednictwa pracy.**

Koło pracy kobiet prowadzi przy Krakowskiem Przedmieściu № 6 *bezpłatne* Biuro pośrednictwa pracy (co prawda, wyłącznie dla kobiet), które cieszy się wśród zainteresowanych znacznem powodzeniem. Kandydatek na posady nauczycielek, biuralistek, ochroniarek i t. p., jak również do służby domowej jest zawsze duża liczba, a kwalifikacye ich są sprawdzone.

Chodzi tylko o to, aby pracodawcy. zamiast zgłaszać się do kantorów prywatnych, które — według rzeczonej wzmianki — tak bardzo wyzyskują obie strony, okazywali większe, niż dotychczas, zaufanie do biur o charakterze społecznym.

**Prawa wyborcze kobiet w Ameryce.**

Z Waszyngtonu donoszą: Prezydent Wilson wyraził nadzieję, że podczas obecnej sesyi swojej senat amerykański przyjmie projekt prawa dodatkowego o prawach wyborczych kobiet.

## TREŚĆ NUMERU:



# OGŁOSZENIA.



Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

## NASZA POGAWĘDKA.

Po za charakterystyczną cechą obecnej mody, objawiającą się w prostej, luźnej, niedbałej linji kobiecego stroju, a jednocześnie w połączeniu z tą linją w najbardziej fantazyjnych draperyach, podpięciach, pomysłach w ułożeniu materyału, rzuconych „od niechcenia“, o czem wspominałam kiedyś w pogawędce — pewnym niezmiennym typem odznaczają się przybrania sukien.

Przybranie sukni jest czasem „koroną“ całego stroju. Niezależnie od tego, co mówiłam dawniej o całości i szczegółach kobiecego stroju, uważam, że od takiego drobiazgu zależy nieraz cała wytworność ubrania, cały dobry smak i poczucie estetyki.

Niema tutaj żadnych przepisów i wskazówek, po za pewnemi właśnie zasadniczemi cechami danej mody, panuje zupełna „niepodległość“—chodzi tylko o to, żeby umieć ją wykorzystać i jakąś niezręcznością nie zepsuć całości wrażenia.

Przybranie sukni, czy innej szaty, musi być dostosowane do tysiąca drobiazgów, napozór błahych, a w istocie najważniejszych dla wykończenia stroju. Pamiętać tu trzeba o rodzaju materyału, o jego kolorze, o fasonie sukni, o jej przeznaczeniu, o różnych estetycznych i praktycznych względach, -- wreszcie o rodzaju figury, wzroście, wieku, kolorze włosów—każdej najmniejszej błahostce.

Gdy się to wszystko umiejętnie wykorzysta, skojarzy, dobierze — pamiętając zawsze o ogólnej linji — dopiero wtedy może być prawdziwie estetyczna, malarsko ładna i artystyczna całość.

Jakże często widzi się, zwłaszcza przy strojniejszych sukniach, niesmaczne, nieładne przybranie. Nawet najpiękniejszy materyał, przeładowany koronkami, tiulem, gazą, dżetami, haftem, wyszyciem, traci lekkość, wdzięk i staje się jakimś niezdarnym pancerzem, obciążającym każdą, najbardziej nawet wiotką postać niewieścią. Zwrócić tu jeszcze trzeba uwagę na *przeładowanie*, a nie na *pomieszanie* przybrania. Przeładowanie — czy to sukni, czy kostyumu jednem lub też różnorodnem przybraniem, zbyt bogate i ciężkie — jest prawie zawsze mało wytworne i nieestetyczne. Tylko pewne rodzaje materyałów uwzględniają i znoszą taki „ciężar“.

Natomiast pomieszanie przybrania t. j. złożenie go z kilku odrębnych rzeczy, z koronki i haftu, sutaszu i ozdobnych guzików i t. d., i t. d. nadaje często sukni oryginalny wdzięk i wykwintną finezję.

To wszystko musi być poparte estetycznym zmysłem, umiejętnością, poczuciem smaku i stylu.

Obecnie noszone proste, luźne suknie, mające charakter „sobre“ i pewną bezpretensyonalność, wymagają bardzo skromnych, nieprzeładowanych przybrań.

Suknie domowe, lub skromne wizytowe z jednego czy dwóch materyałów, ograniczają się często na zwyczajnym batystowym kołnierzu i mankietach—albo też rezygnują i z tychże, zastępując je kołnierzykiem z materyału sukni.

Są jednak suknie i kostyumy ozdobione przybraniem, jakie moda obecna obdarza swą łaską. Są to hafty i wyszycia.

Są one przeważnie dekoracyjne, wykonane jedwabiem, bawełnianą lub metalową nitką, barwne, dobrane kolorem do sukni lub odrębne, ujęte w szlaki i motywy przeróżnych kształtów i wielkości, płaskim i łańcuszkowym ściegiem, śmiałe, oryginalne, specyalnie nadające się do letnich sukien.

Zakończenie w ten sposób dołu spódniczki lub tuniki, ozdobienie wycięcia szyi, kołnierza, mankietków i szarfy—tak nieodzowne obecnie przy każdej prawie sukni — jest czasami, zwłaszcza przy letnich strojach, śliczne swoją odrębnością i malarskim wdziękiem.

Modne są również wyszycia z paciorków, jako też woreczki wykonane tą robotą, wyszycie z sutaszu, tasiemeczki, plecionki, wszelki ozdobny ścieg i stebnówka.

W tem bogactwie rodzajów łatwo każdej z nas przypadnie coś do gustu, łatwo znajdziemy w kobiecem królestwie gałganków resztki kolorowych nitek, jedwabi, wstążeczek, które wszystkie można wykorzystać, a które dadzą możność wykazania pracowitości i zręczności kobiecych rączek, które, nie zważając na wykwintne „manicure“, nie cofają się w dzisiejszych ciężkich czasach przed żadną pracą— życzyć należy tylko Szanownym moim Czytelniczkom—aby miały na czem haftować i wyszywać...

*Marianne.*



№ 1. **Suknia z bluzką prostym krojem dla młodej panienki.** Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 2. **Długa sukienka dla dziecka zdobna koronką i haftem.** Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

№ 3. **Suknia ranna z karczkiem nowym krojem.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 4. **Prosta sukienka dla dziewczynki od 2—6 lat zdobna mereszkami.** (Szk. 4). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

## Wzory Ubiorów i Robót do № 28.

№ 1. **Suknia z bluzką prostym krojem dla młodej panienki.** Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Suknia z niebieskiego woalu bawełnianego, przybrana przewlekaniem z granatowej wstążki rypsowej i takimże paskiem. Spódniczka marszczona przybrana trzema szerokiemi zakładkami i mereszką. Wycięcie u szyi objęte wypustką z granatowej materyi. Długie końce paska naszyte jasnemi kryształowemi guziczkami.

№ 2. **Długa sukienka dla dziecka zdobna koronką i haftem.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Sukienka przybrana zakładkami, koronkową



№ 5—12. **Sukienki i kaftaniki dla małego dziecka.** (Szk. 10 i 11). Formy na zam. w adm. Bluszczu.

wstawką, koronką i haftowaną falbanką. Karczek przybiera ręczny haft. Pasek z różowej wstążki związany z prawej strony na kokardę, kryje połączenie spódniczki ze staniczkiem. Z lewej strony rozetka z wązkiej wstążki i marszczonej koronki.

Potrzeba: 1.40 metra materyału 80 cent. szer., 2 metry haftu 9 cent. szer., $2^{1}/_{4}$ metra wstawki $1^{1}/_{2}$ cent. szer., $1^{1}/_{4}$ metra koronki 2 cent. szer., $^{1}/_{2}$ metra szlaku $2^{1}/_{4}$ cent. szer., $^{1}/_{2}$ metra wstążki $^{1}/_{2}$ cent. szer., 1 metr wstążki $2^{3}/_{4}$ cent. szer.

№ 3. **Suknia ranna z karczkiem nowym krojem.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Suknia z muślinu w białe i czerwone paski przybrana szlaczkiem szydełkowym i czarnemi drewnianemi paciorkami. Pasek przeciągnięty przez przecięcia pod kontrafałdami, zakończony szarfą zdobną paciorkami.

№ 4. **Prosta sukienka dla dziewczynki od 2—6 lat zdobna mereszkami.** (Szkic 4). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Sukienka z lekkiej wełny lub materyału do prania z karczkiem w zakładki, przybrana na karczku u dołu i u mankietów maszynową mereszką.

Potrzeba: $1^{1}/_{4}$ metra wełny 120 cent. szer.



№ 32. **Spódnica do bluzek.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 5—12. **Sukienki i kaftaniki dla małego dziecka.** (Szkic 10 i 11). Formy na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 5. Sukienka długa z białego batystu przybrana wstawką, ręcznym haftem, zakładkami i haftowaną falbanką. Kolorowa wstążka przewleczona w w pasie i związana na kokardę dopełnia całości.

№ 6. Długa sukienka z białego batystu przybrana koronką, wstawką i przewlekaniem z różowej wstążki. Na ramionach różowe kokardy.

№ 7. Kaftanik z żółtawego barchanu przybrany dzierganiem i haftowanemi kwiatkami. Zapięty na dwa rzędy guziczków.

8. Śliczna sukienka z białego woalu bawełnianego dla rocznego dziecka, przybrana niebieskiemi szydełkowemi ząbkami i takiemiż guziczkami. Na staniczku trzy haftowane motywy.

№ 9. Sukienka z białego woalu przybrana dzierganemi



Szk. 10 i 11. Szk. 35. Szk. 34 a. Szk. 34 b. Szk. 33. Szk. 13.

szydełkiem niebieskiemi ząbkami i wianuszkami haftowanemi niebiesko lila i ponsową bawełną. Spódniczkę w pasku dwa razy przemarszczyć i zostawić główkę.

№ 10. Sukienka z niebieskiego batystu jedwabnego przybrana zakładkami, wstawką gipiurową i koronką. Na ramionach kokardy z niebieskiej wstążki.

№ 11. Czepeczek odpowiedni do poprzedniej sukienki.

№ 12. Kaftanik dla rocznego dziecka z kołnierzem przybranym haftowanym szlaczkiem.

№ 13. **Bluzka przybrana zakładkami i mereszką.** (Szk. 13). Forma na zamówi. w admin. Bluszczu.

Bluzka z białego crêpe de Chine'u zdobna zakładkami, mereszką i szydełkowemi guziczkami. Grupy zakładek tworzą także zapięcie na plecach.

Potrzeba: $1^{3}/_{4}$ metra mat. 100 cent. szer.

№ 14. **Bluzka z woalu.** (Szkic 14).

Bluzka z granatowego woalu przybrana wstawionemi pasami z niebieskiego crêpe de Chine'u, połączonemi mereszką. Także plisa u wycięcia szyi zastępuje kołnierz i takież mankiety dopełniają przybrania. Pasy te zastąpić można wstawkami gipiurowemi lub haftowanemi.

Potrzeba: 1.95 metra woalu 90 cent. szer., 40 cent. krepy 100 cent. szer.

№ 15. **Bluzka przybrana szydełkowemi wstawkami.** (Szkic 15). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Bluzkę z białego woalu przybierają mereszki i wstawki szydełkowe. Wstawki te zastąpić można wstawkami z koronki lub haftu, lub też ręcznym haftem kolorowym płaskim albo krzyżykowym. Rękawy wszyte mereszką.

Potrzeba: $1^{2}/_{3}$ metra wełny 110 cent. szer., $3^{1}/_{4}$ metra wstawki 3 cent. szer.

№ 16—31. **Bielizna dla małego dziecka.** Formy na zamów. w adm. Bluszczu.

№ 16. Koszulka skromna zdobna wązkiemi zakładkami, koroneczką i ściegiem gałązkowym.

№ 17. Koszulka z wyłogami zdobna dzierganemi ząbkami.

№ 18. Koszulka zdobna koroneczką i przewlekaną wstążeczką.

№ 19. Koszulka większego rozmiaru z zapięciem na ramieniu, zdobna dzierganiem i lekkim haftem.

№ 20. Bluzeczka przybrana zakładkami, haftowanym karczkiem i haftowanemi falbankami u rękawów.

№ 21. Kaftaniczek z barchanu zdobny dzierganemi ząbkami.



№ 33. **Suknia artystycznym krojem przybrana lekkim haftem.** (Szkic 33). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.



№ 13. **Bluzka przybrana zakładkami i mereszką.** (Szkic 13). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 14. **Bluzka z w**[...] (Szkic 14). Form[...] zamówienie w a[...] Bluszczu.

№ 22. Bluzeczka z muślinu w grochy przybrana wstawką nahaftowaną i hafcikiem oraz zakładkami.

№ 23. Bluzeczka z batystu przybrana koronkowemi wstawkami, koronką i lekkim haftem.

№ 24. Spódniczka ze staniczkiem pod długą sukienkę. Może być wykonana z lekkiej flaneli, barchanu lub nansuku.

№ 25. Bluzeczka przybrana haftowanym karczkiem, koroneczką i przewleczeniem ze wstążki zakończonem rozetką.

№ 26. Śliniaczek z szerokiego haftu połączonego wstawkami i oszytego koronką na podszewce z barchanu.

№ 27. Kaftaniczek z flaneli lub bachanu zdobny szydełkowemi ząbkami, lekkim haftem, na podszewce z batystu.

№ 28. Trzewiczki z białej piki na kolorowej podszewce, zdobne



№ 34. **Płaszczyk dla dziewczynki od 3—7 lat pzybrany dzierganemi ząbkami.** (Szk. 34a i 34b). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



...4. **Bluzka z woalu.** (Szkic 14). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 15. **Bluzka przybrana szydełkowemi wstawkami.** (Szkic 15). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

odpowiednim do podszewki haftem i wiązaniem.

№ 29 i 30. Śliniaczki z batystu na podszewce flanelowej, zdobne haftem, szlaczkiem i haftowaną falbanką.

№ 31. Majteczki z barchanu pikowego zapięte na guziczki.

№ 32. **Spódnica do bluzek.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Spódnica z kolorowej wełny złożona z trzech części, szerokości około $1^{3}/_{4}$ metra. Przód wązki, przybrany u dołu stebnówką, boki, zdobne guzikami i dziurkami naśladują zapięcie.

№ 33. **Suknia artystycznym krojem, przybrana lekkim haftem.** (Szk. 33). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Suknia z wełny w dowolnym kolorze, przybrana na karczku i rękawach łatwym płaskim i sznureczkowym haftem. Karczek zakończony z boków patkami przytrzymującemi fałdy spódniczki, tworzy przez wycięcie rodzaj gorsecika, wdzięcznie ujmującego figurę.

Potrzeba: $4^{1}/_{4}$ metra wełny 110 cent. szer.



№ 35. **Sukienka i czepeczek dla dziewczynki od 2—5 lat.** Forma na zamów. w adm. Bluszczu.



Szk. 14. Szk. 15. Szk. 36. Szk. 37. Szk. 4.

№ 34. **Płaszczyk dla dziewczynki od 3—lat, przybrany dzierganemi ząbkami.** (Szkic 34a i 34b). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Płaszczczyk z piki, lekkiej wełny lub materyi z wykładanym kołnierzem, mogącym według szkicu 34b zapinać się pod szyję, przybrany haftowanemi ząbkami. Pasek szerokości 2 cent., długości $1^{3}/_{4}$ metra, wiązany na kokardę, dopełnia przybrania.

Potrzeba: $1^{3}/_{4}$ metra materyału 80 cent. szer.



№ 36. **Suknia domowa prostym krojem zdobna robotą szydełkową.** Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 35. **Sukienka i czepeczek dla dziewczynki od 2—5 lat.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Sukienka z białego woalu zdobna ażurowym haftem i różową wstążeczką. Czepeczek z białego płótna zdobny odpowiednim haftem i takąż wstążeczką.

Potrzeba: $1^{1}/_{4}$ metra woalu 110 cent. szer., 3 metry wstążki 1 cent. szer., 80 cent wstążki $2^{3}/_{4}$ cent. szer.

№ 36. **Suknia domowa prostym krojem, zdobna robotą szydełkową.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Suknia z krepy bawełnianej w kolorze lila w deseń. Spódniczka marszczona z główką, karczek i rękawki zdobne ząbkami szydełkowemi z zielonej bawełny, sznur szydełkowy zakończony matowemi złotemi paciorkami, zdobi karczek jako wiązanie. Klamry szydełkowe zdobne takiemiż paciorkami, przytrzymują lekkie udrapowanie rękawów, otoczonych podwójnie szydełkowym sznurem.

Potrzeba: $5^{1}/_{4}$ metra krepy 80 cent. szer.

№ 37. **Spódnica do bluzek.** (Szkic 37). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Spódnica z lekkiej wełny lub jedwabiu przybrana draperyą i taśmą. Lewy bok upięty w formie tuniki, przytrzymany jest u góry karczkiem, pozornie guzikami do prawej strony przypiętym.

Potrzeba: 2.80 metra wełny 120 cent. szer., $^{3}/_{4}$ metra taśmy 2 cent. szer.

№ 39 i 40. **Sukienki dla dzieci od 3—6 lat, zdobne łatwem wyszyciem krzyżykowem.** Formy i wzory na zamów. w adm. Bluszczu.

Sukienki z materyału do prania, formą kimona, ślicznie przybierają dziergane ząbki i krzyżykowy haft. Sukienkę № 40 przybierają prócz tego: na przodzie podłużny, szydełkowy motyw i szydełkowy sznur, związany u szyi, zakończony chwastami.



№ 16—31. **Bielizna dla małego dziecka.** Formy na zamów. w adm. Bluszczu.

№ 41. **Poduszka zdobna haftem Richelieu.** Wzór na zamówienie w administr. Bluszczu.

Poduszkę z płótna (wymiar 50 na 40 cent.) zdobi bogaty ażurowy haft, przez który przegląda barwna podszewka.

# Jak leczyć bezsenność.

(Pogadanka hygieniczna).

(DOKOŃCZENIE).

Łóżko powinno być wygodne, równe i nie za ciepłe; piernaty są wogóle niezdrowe. Nowoczesne łóżko, używane we Francji, ze sprężynowym materacem, który pokrywa materac z końskiego włosia, z takimże wałkiem pod głowę, stało się nieodzownym sprzętem dla każdego, kto miał sposobność poznać jego dogodność.



№ 37. **Spódnica do bluzek.** (Szkic 37). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Prześcieradło na łóżku (najlepiej zawsze lniane) powinno być gładko i mocno obciągnięte; pod głowę należy używać poduszki z końskiego włosia, na której może jeszcze leżeć niewielka puchowa poduszeczka; kołdry należy używać flanelowej lub watowej, opiętej w prześcieradło. Tak często w Niemczech używane puchówki na szczęście u nas nie znajdują uznania, gdyż właściwie tylko w nieopalonym chyba pokoju są na miejscu. Pobudzają one skórę do nadmiernego pocenia się. Ponieważ skóra zawsze transpiruje, choć tak

nieznacznie, że to nie zwraca naszej uwagi, należy więc z tego powodu zostawić po wstaniu łóżko jakiś czas odkryte i otworzyć przytem okno, aby się dobrze przewietrzyło. Zmienianie bielizny na noc jest koniecznem zarówno dla porządku, jak i ze względów hygienicznych.

Kto się w nocy budzi, powinien wszystko, czego potrzebuje, mieć pod ręką, bo, zmuszonym będąc wstać z łóżka, wybija się niepotrzebnie ze snu. Świeca więc, zapałki i t. p. wszystko to powinno stać na szafce nocnej. Najrozsądniej wprawdzie jest, obudziwszy się w nocy, leżeć cicho, nie spoglądać co chwila na zegarek, bo wszelkie takie ruchy coraz więcej nas rozbudzają. Z drugiej znów strony nieraz łatwiej otrząsnąć się z przykrego snu, lub z rozdrażniających nas myśli, jeżeli zapalimy świecę i choć przez krótki czas czytać będziemy jakiś krótki, zajmujący utwór. Wykluczyć tu należy powieści podniecające zmysły, jako też powieści pochłaniające do tego stopnia naszą uwagę, że zapominamy przy nim o zmęczeniu i przeoczamy zwykle godzinę zaśnięcia.

Przy bardzo lekkim śnie bacznie należy uważać na spokój w sypialni; najlepiej nawet, jeżeli osoby bardzo pod tym względem wrażliwe mają swój osobny pokój, w którym nikt ich nie obudzi, bądź to głośnem we śnie odpychaniem, lub też mimowolnemi poruszeniami.

Bardzo ważnym, niemal nieodzownym warunkiem dobrego snu jest punktualne wstawanie o jednej i tej samej zawsze godzinie. Od tego prawidła nieraz odstępują cierpiący na bezsenność, i trudno się im dziwić; ciężko jest bowiem wstać rano po źle przespanej nocy, ale doświadczenie pokazuje, że późne wstanie pociąga za sobą wieczorem późne znów zaśnięcie.

Osobom, cierpiącym na bardzo ciężką bezsenność, dozwala się wyjątkowo pić śniadanie w łóżku, zawsze jednak o tejże samej, co i zwykle porze, potem mogą sobie jeszcze zasnąć na godzinę. Opóźnianie śniadania jest tak szkodliwe dla zdrowia naszego ustroju i tak psuje hygieniczny porządek dnia, że nawet i dłuższy sen nie jest w stanie tego szkodliwego wpływu okupić. Kto po spożyciu śniadania nie może już zasnąć, najlepiej zrobi, jeżeli wstanie, starając się wynagrodzić sobie sen stracony w popołudniowych godzinach.

Sen poobiedni może tylko zdrowych i silnych pozbawić snu w nocy; ludzie nerwowi i osłabieni tem lepiej wówczas śpią, jeżeli wypoczęli sobie we dnie. Naturalnie, że siesta taka nie może przedłużać się do wieczora — godzina tu wystarcza.



№ 41. **Poduszka zdobna haftem Richelieu.**
Wzór na zamów. w adm. Bluszczu.

Nieraz zdaje się osobom cierpiącym na bezsenność, że skutecznie ją zwalczą, oddając się we dnie aż do umęczenia pracy fizycznej, albo też późno kładąc się spać. Tymczasem chorych takich leczy się wprost przeciwną metodą, bo kilkotygodniowem leżeniem w łóżku. Jest to błąd bardzo często spotykający się wśród publiczności i niejeden z czytających te wyrazy z pewnością zda sobie teraz sprawę, dlaczego sen jego coraz się pogarsza, a to mianowicie przez umyślne wyczerpywanie ustroju.

W większej części wypadków wystarczy zachowanie podanych tu hygienicznych prawideł, aby sen był dobry. Gdzie jednak bezsenność jest następstwem chorób, do których należy i zdenerwowanie, tam naturalnie nie można osiągnąć trwałej poprawy, nie usunąwszy zasadniczego cierpienia, i tu naturalnie nieodzowna jest interwencya lekarza.

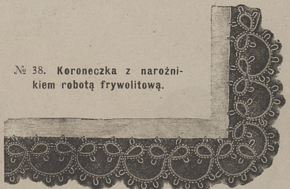
Wiele jest nieszkodliwych dla zdrowia domowych środków, które nam są w stanie dopomódz do lepszego snu. Do takich należą: wypicie na noc proszka burzącego, filiżanki naparu kwiatu pomarańczowego, szklanki lemoniady, lub też niektóre niewinne hydropatyczne zabiegi, jak



№ 39 i 40. **Sukienki dla dzieci od 3—6 lat, zdobne łatwem wyszyciem krzyżykowem.**
Formy i wzory na zam. w admin. Bluszczu.

np: dla osób nieskłonnych do zaziębienia — kąpiel na nogi w bieżącej wodzie, która się urządza w ten sposób, że otwiera się kran z zimną wodą i jednocześnie zatyczkę w otworze w wannie, przez który woda odpływa. Przytem należy nogi ostro nacierać, cała ta procedura nie powinna trwać dłużej nad pięć minut. Kąpiel letnia, wieczorem wzięta, jeżeli po niej zachowamy się zupełnie spokojnie, nie pracując, ani nawet rozmawiając, nieraz znakomicie działa. Wszelkie inne zabiegi hydropatyczne, które tak bardzo wprowadziła w modę mania leczenia się metodą Kneipa nie powinny być nigdy stosowane bez porady lekarza, gdyż działając drażniąco na ustrój, nieraz ciężkie mu wyrządzają szkody.

Rzecz tu ma się tak samo, jak ze środkami nasennemi, które, używane dowolnie przez chorych, tyle nieraz sprawiają złego; w ręku zaś doświadczonego i troskliwego lekarza stają się prawdziwem dobrodziejstwem, usuwają bowiem bezzsenność zanim podkopie ona nasz system nerwowy, zrujnuje zdrowie, które bez snu istnieć nie może. Słowami Szekspira zakończymy pogadankę naszą. „Sen to kąpiel znużonej pracy, cierpiących serc



№ 38. **Koroneczka z narożnikiem robotą frywolitową.**

balsam, odżywiciel natury, główny posiłkodawca na uczcie żywota". (Makbet" akt II, scena II).

## Kwestyonaryusz gospodarski.

**Pani H. G. z Pułtuska.** Pora obecna jest najodpowiedniejsza do przyrządzania soków zimowych. Na soki nadają się najlepiej wszelkie owoce drobne i soczyste, jak: wiśnie, maliny poziomki, truskawki, żórawiny, dereń, borówki i czarne jagody. Jeżeli Pani jest w kłopocie o cukier, to radzę sobie przygotować zapas soków bez cukru, które w porze zimowej w gospodarstwie okażą się nadzwyczaj pożyteczne. Soki bez cukru przyrządzać można trojakim sposobem:

I. Soki gotowane. Na funt owocu przebranego i oczyszczonego bierze się najwyżej jedną szklankę wody, można też brać mniej, gotuje się 10 minut, aż owoc sok puści, wtenczas go zaraz zdjąć z ognia — przez dłuższe gotowanie owoc zatraca kolor — przecedzić go przez gęste sitko lub flanelę rzadką, a gdy przestygnie — wlać do butelek już przygotowanych, wymytych i dobrze wysuszonych. Płynu należy wlać tyle, aby między korkiem a szyjką pozostała próżnia na 2 — 3 centymetry, korkować korkami nowymi, pierwej wyparzonymi; korki jeszcze przymocować drucikiem lub cienkim szpagatem, a wstawiwszy butelki w kociołek z wodą tak, aby były zanurzone aż po szyjkę, sterylizować przez 15 minut. Po zastudzeniu wyjąć, w to samo miejsce wstawić drugą partję butelek, a gdy już wszystkie zasterylizowane i zastudzone, wtenczas dla bezpieczeństwa i dłuższego przechowania korki obciągnąć lakiem albo pakiem, smołą, żywicą, woskiem—czem kto może i wstawić je do spiżarni lub piwnicy. Żeby zapobiedz zgalaretowaniu się soków, należy je przed wlaniem do butelek pozostawić na misce przez 24 godziny, co się szczególnie zaleca przy gotowaniu żórawin, porzeczek, borówek i t. p. Takie soki doskonale się przechowują nawet lata całe, oddając w domowem gospodarstwie wielkie usługi, czy to w celach leczniczych, czy np. jako podkład do różnych legumin, jak: kisłów, lodów, galaret i t. p.

Sposób II-gi. Owoce dojrzałe jak maliny, poziomki i t. p. zmiażdżyć, sok zaraz wycisnąć, przepuścić przez gęste sito lub flanelę i zlać do czystych butelek, w których sterylizować tak, jak już w sposobie pierwszym wspominałam.

Sposób III-ci. Soki przefermentowane. Owoce obrane z gałązek i oczyszczone kładzie się w obszerne szklane słoje albo w balony, zawiązuje lekko muślinem lub bibułą i ustawiając w miejscu ciepłem lub lepiej słonecznem, trzyma tak długo, aż fermentacya nastąpi (8—10 dni). Po skończonej fermentacyi zlewa się sok do butelek i korkuje. Tego soku gotować nie potrzeba. Sok ten przefermentowany jest ostrzejszy, dlatego lepszy z dodaniem cukru. Można owoc odrazu cukrem przesypywać, biorąc go funt na funt owocu lub mniej. Dwa zaś pierwsze rodzaje soków, a szczególnej pierwszy, doskonały bez cukru.

*M. Norkowska.*